

PRZYPOWIEŚĆ O MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE

Łukasz 10:25-37

Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce zobaczył go i minął.”

Co jest zadaniem naszego powołania? Jest nim: prowadzić ludzi blisko tego na pół umarłego, który znajduje się na drodze.

„Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął.” My też nie znajdziemy u wszystkich kapłanów zrozumienia i życzliwości. Nie sądzmy ich! Za to, czego się nie zna, nie ma się też odpowiedzialności. – To jednak nie może nas zbijać z tropu, jeśli często nie znajdujemy żadnego zrozumienia i życzliwości tam, gdzie właśnie w pierwszym miejscu byśmy ich oczekiwali. Pomyślmy więc o Ewangelii ze święta św. Piotra Klawera!

„Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął.” Ile osób znajduje się na świecie, które posiadają talenty, dobra i mogłyby uczynić z łatwością coś dla misji, lecz dobry Bóg nie daje im tej łaski. Przeciwnie, ile zrozumienia, zainteresowania i współczucia spotyka się często u biednych i prostych. Wy wiecie o tym dobrze z doświadczenia, ponieważ współpracujecie ze mną w tym Dziale. Musimy zwracać się do kapłanów, musimy iść do bogatych - jeśli zdołają to zrozumieć, i również pójść do biednych. Wszystkich ich musimy prowadzić ku temu biednemu „poranionemu na drodze.”

Czytamy dalej: *„Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko.”* – Kto zatem jest tym Samarytaninem? Są nim ci, których zaprowadzamy do tego na pół umarłego, ale nim powinniśmy być najpierw my same. Co takiego uczynił zatem ten Samarytanin? *„Podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą.”* To także jest naszym zadaniem. Musimy dostarczać misjonarzom środków, aby mogli pomóc biednym Afrykanom.

Samarytanin zalał rany nie tylko oliwą, ale także winem. Co jednak jest tym winem, które powinniśmy dostarczać misjonarzom? I jakie są właściwości wina? Wino wzmacnia. Również my musimy tak czynić. Nie tylko pieniądze i środki musimy przysyłać misjonarzom, ale musimy także ich wzmacniać! A czynimy to właśnie przez fakt, że oddajemy się zupełnie temu Działu poprzez zakonne Śluby.

Wiercie mi, że jest to wielkie pocieszenie dla misjonarzy, którego wcześniej nie mieli, świadomość, że istnieje w Europie Stowarzyszenie, którego członkowie są związani ślubami, i które nie ma żadnego innego zadania i innej troski, jak tylko myślenie i troszczenie się o nich. Już niejeden misjonarz mi napisał, jak bardzo ta świadomość dodaje mu sił, chyba bardziej jeszcze niż pomoc materialna. To jest zatem znaczenie tego wina, - jest to wino miłości, które powinniśmy dawać misjom.

Ale miłosierny Samarytanin uczynił jeszcze więcej: *„...potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa*

denary, dał gospodarzowi i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał.”

To jest trzeci punkt naszej refleksji. Musimy udzielać misjom nie tylko pomocy chwilowej, ale pomocy stałej. Z tego właśnie powodu jest słuszne, aby Dzieło znajdowało się w rękach osób zakonnych – także na przyszłość musimy się o to zatroszczyć. Jest to zupełnie inaczej, niż gdyby byli to tylko świeccy. Ile razy już mi to powiedział pewien misjonarz: „Kiedy piszemy do dobroczyńców w świecie, zdarza się, że raz odpiszą, a innym razem nie; czasami piszą, gdy coś od nas chcą, jak muszle, znaczki, chrząszcze i.t.p., potem zaprzestają nagle korespondencji, i kiedy jesteśmy w największej potrzebie, nie otrzymujemy od nich więcej żadnego listu.”

Przeciwnie, od początku istnienia Sodalicii jesteśmy w stałym kontakcie z misjonarzami, - ani jeden nie został opuszczony; i kiedy znajdują się w wielkiej potrzebie, wiedzą, że mogą zwrócić się do nas. Jest to całkiem coś innego od zwykłego stowarzyszenia misyjnego.

Widzicie, jak bardzo ważne jest to Dzieło, które powstało, bo Bóg go chciał. Nie dziwię się więc dlatego wcale, że misjonarze i siostry misjonarki uważają Sodalicję, w pewnym sensie, jako ich troszczącą się Matkę. To wyrażenie, które teraz tak często czytam w listach od misjonarzy, jest właściwie wielkim zaszczytem dla nas.

Kiedyś, w jednej konferencji w Wiedniu, powiedziałam: „Na wsiach, gdzie jeszcze panuje prawdziwa i żywa wiara, jest wielkim zaszczytem dla rodziny i dla całej miejscowości, jeżeli pośród nich wychodzi i wzrasta kapłan, - również jego matka jest bardzo szanowana. Jaki wielki więc zaszczyt dla nas w tym Dziele, jeśli mu pozostaniemy wierne, gdzie możemy być „Matką” nie tylko jednego kapłana, ale całego zastępu misjonarzy, apostołów Afryki!”

My także nie możemy, podobnie jak Samarytanin, pozostać obok poranionego, my nie widzimy owoców naszej pracy, my nie zbieramy tego, co siejemy, jednak wierzymy, że im bardziej siebie dajemy, tym więcej dusz da nam Zbawiciel tam w Afryce. Tym bardziej więc musimy pracować tutaj z żywą wiarą i z miłością. Także do nas odnosi się tu w szczególny sposób słowo Zbawiciela: „Błogosławieni są ci, którzy nie widzą a mimo to wierzą.” Dlatego, niech to będzie naszym postanowieniem: oddać się całkowicie i na zawsze Zbawicielowi w naszym powołaniu, z pełnym wyrzeczeniem i ofiarą do jakiej jesteśmy zdolne i odnawiać każdego dnia na nowo ten akt ofiarowania.

A jaki był właściwie powód, który skłonił Samarytanina, by pomóc biednemu zranionemu? Czytamy: „**wzruszył się głęboko.**” To odnosi się teraz do św. Piotra Klawera. Z jakiego powodu św. Piotr Klawer wyrzekł się wszystkiego? Przywilejów swojego pochodzenia, wspaniałej pozycji w świecie, która stała przed nim otworem... Wszystko to uznał on za nic i poświęcił się przez 40 lat dla ratowania biednych niewolników afrykańskich! Święty Augustyn napisał coś, co pasuje tu wyśmienicie: „Kochaj i rób co chcesz”. Miłość więc była jego motywacją. On kochał i uczynił to, co chciał, - to znaczy, nie to, co on pragnął, ale to, co Bóg chciał od niego. To musi być także motorem naszego działania: miłość do Zbawiciela.

Niedawno temu byłam w mieście [w Salzburgu] u biskupa pomocniczego i on pokazał mi szkice obrazu, który zostanie namalowany dla kościoła Świętego Andrzeja: Miłosierny Samarytanin. Przy tej okazji powiedział mi biskup, że żałuje tego bardzo, ale wolałby, gdyby na miejscu rannego został namalowany Chrystus. To prawda, Jezus powiedział: „*Pewien człowiek schodził...*” Czy Jezus myślał o sobie czy też nie, nie wiem! W każdym razie, innym razem powiedział: „Co uczyniliście jednemu z moich braci najmniejszych, mnieście uczynili!” Co przeszkadza nam więc, by w tym na w półumarłym na drodze ujrzeć samego Chrystusa Pana?! Miłość do Jezusa musi być motywem wszystkich naszych uczynków. „Kochaj i rób, co chcesz!” To miłość, zatem, nadaje wartość naszemu działaniu. Co takiego wielkiego uczyniły nasze kochane siostry, które teraz przebywają już w niebie? Co takiego wielkiego uczyniła na przykład nasza kochana Siostra Notburga? Ona pracowała w stajni i przy bieliźnie. W czym te prace różniły się od podobnych, które wykonywała może w świecie? Jedynie wielką miłością, z jaką ona je wykonywała.

Zbawiciel spojrzał na tę jej miłość z tak wielkim upodobaniem i tak ją za nią wynagrodził, że wezwał ją już w tak krótkim czasie do Siebie, i ona – jak tego śmiało możemy się spodziewać – raduje się już w niebie wieczną szczęśliwością!

Módlmy się, więc, każdego dnia o pomnożenie tej miłości, bo, także miłość jest wielką łaską od Boga. Tak, każdego dnia mówimy w naszych modlitwach porannych: „Panie, spraw, bym Cię kochała coraz bardziej!” Żyjmy więc tym w przyszłości z większą uwagą niż dotychczas. – Im bardziej też poznacie Zbawiciela, tym bardziej Go pokochacie. Gdy widzimy kiedy coś miłego, ładnego, to również to lubimy. On jednakże, jest Istnieniem najbardziej godnym miłości. Módlmy się więc i starajmy się pogłębiać coraz bardziej znajomość Zbawiciela. Ileż powodów mamy do tego, by Go kochać! Pomyślmy tylko o tym, co On dla nas uczynił – co On szczególnie uczynił dla nas.

On nas odkupił; jednakże to jest jeszcze rzecz ogólna, to uczynił On dla wszystkich. Lecz On nas jeszcze wybrał w sposób szczególny, by być Jego Oblubienicami, wybrał nas z tysięcy innych! Kiedyś zostało obliczone, że w Austrii na 100.000 panien przypada jedna osoba zakonna. Pomyślcie, więc, jaka łaska! Nie powinniśmy Go z tego powodu kochać? To prawda, że On zaprosił wszystkich ludzi do naśladowania Go, ale w sposób szczególny wypowiedział „Pójdź za Mną” do wszystkich tych, których pragnie mieć przy sobie, w swoim domu.

Popatrzcie, nasz Zbawiciel nie wymaga od nas właściwie tak wiele. Pragnie tylko, byśmy szły za Jego wezwaniem, nie sprzeciwiały się Jego kierownictwu i przyjęły zamysł, który On w swojej nieskończonej dobroci ma wobec nas. Przyjmijmy także te małe cierpienia, które On nam zsyła – byłoby to bardzo smutne, gdyby Zbawiciel zapomniał o nas i nie zesłał nam takiego czy innego małego krzyżyka! Nie są to wielkie rzeczy! Zsyła nam jakąś chorobę – albo też nie idzie nam dobrze jakaś praca – albo przytrafia się nam jakieś nieporozumienie – mówimy, że inni nas nie rozumiają, itd. Moje kochane corki, czym to jest? Niczym! Na tym nie polegają nasza radość i nasz pokój, bo te opierają się wyłącznie na miłości względem Zbawiciela. I gdy coś jest nie tak, to zobaczmy tylko, czy nie brakuje tam miłości. „Kochaj i rób, co

chcesz!” Popatrzcie: na pewno wszystkie siostry zakonne naśladową Zbawiciela; jednak o wiele bardziej czynią to te, które w pierwszej linii troszczą się nie o ciało, ale o dusze bliźniego. A to czynimy właśnie my w naszym powołaniu. My również troszczymy się o potrzeby ciała, jednak najbardziej o dusze biednych Afrykańczyków.

Pewien jezuita, o. Poisl, prowadząc kiedyś rekolekcje dla nas, zwrócił nam uwagę na tę myśl. On stwierdził, że właśnie nasze powołanie, życie, które tu prowadzimy, jest w szczególny sposób życiem, jakie prowadził Boski Zbawiciel. On przez 30 lat prowadził ukryte życie w Nazarecie, potem tylko 3 lata poświęcił na apostołstwo i nie przekroczył granic swojej ojczyzny. Podobnie czynimy także my: zostajemy tutaj starając się pomagać misjom stąd, na odległość. Pomyślcie o tym podobieństwie do Zbawiciela, kiedy przyjdzie Wam kiedyś taka czy inna myśl: „Oh, chciałabym raczej pojechać do krajów pogańskich i tam pracować!”. „My prowadzimy tutaj życie Zbawiciela! – My nie zasługujemy na to, absolutnie nie – z całą pewnością nie! – to, że Zbawiciel nas wybrał; to jest czysta łaska i jeszcze jeden powód więcej dla nas do kochania Go! Chciejmy zatem kochać i wtedy czynić, lecz nie to, co pragniemy my, ale to, co Zbawiciel pragnie od nas. W ten sposób zrozumiemy także kiedyś i my to, co nasze kochane Siostry, które cieszą się niebem już zrozumiały: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć to, co Bóg przygotował dla tych, którzy go kochają!”

Dla osobistej refleksji:

1. Błogosławiona Matka mówi, że Ewangelia Dobrego Samarytanina [Łk 10, 25-37] jest dokładnym obrazem naszego powołania: jak ja to do tej pory rozumiałam i jak konkretnie przeżywam to powołanie klawerianskie? Czy jestem w stanie dostrzec we wszystkich poranionych, odrzuconych i zniewolonych braciach i siostrach naszych czasów dzieci Bożych i współpracować z wytrwałością, stosownie do moich zdolności i możliwości, dla ich odrodzenia w wymiarze ludzkim i chrześcijańskim" (por. Konst. 1, 2)?
2. Co w moim klaweriańskim powołaniu może stać się "oliwą do ran" i "winem orzeźwiającym i wzmacniającym", przede wszystkim w odniesieniu do "najbliższych bliźnich" w mojej wspólnocie i w naszym Zgromadzeniu, a następnie do innych członków Kościoła misyjnego (misjonarzy i tych najbardziej uciemnionych)?
3. Jakie motywy skłoniły św. Piotra Klavera by stać się "niewolnikiem niewolników" i jakie uczucia wypełniały jego serce w tej heroicznej służbie wobec tych zniewolonych braci? Czy w moim powołaniu znajduję potężny motyw, "siłę napędową" dla mojej służby dla wspólnoty, dla Zgromadzenia, dla misji? Czy odkryłam "tajemnicę" lub „receptę” na życie i powołanie prawdziwie udane wg oczekiwań Pana? Czego mogę się nauczyć z przykładów Wspolosióstr, które żyły tym powołaniem heroicznie?

Maria Sorg, 9 Września 1905

Maria Theresia Redlichowska